

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

nr. 12

Katowice, 19-go marca

1933

Niedziela trzecia Postu.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów, rozdział V. w. 1—9.

Bracia! Bądźcie naśladowcami Bożymi, jako synowie najmiłsi, a chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas, i wydał samego siebie za nas objętą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności. Porubstwo zaś i wszelka nieczystość albo łakomstwo niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi, albo sprośność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy; ale raczej porubca, albo nieczysty, albo łakomiec, co jest służba bałwochwalstw, nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowem i Bożem. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnemi słowy; albowiem dla tegoż przychodzi gniew Boży na syny niewierności. Nie bądźcież tedy uczestnikami ich. Albowiem byliście niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu. Bo owoc światłości jest we wszelkiej dobrotliwości i prawdzie.

EWANGELJA

u św. Łukasza w rozdziale XI., wiersz 14—28.

W on czas: Wypędzał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy szatana wypędził, niemy przemówił; rzesze zaś zdumiewały się. Niektórzy jednak z nich rzekli: Mocą Beelzebuba, księcia czartowskiego, wypędza szatanów! Inni zaś, by Go podchwycić, żądali od niego znaku z nieba.

Ale On, znając ich myśli, rzekł do nich: Każde królestwo, szarpane w sobie niezgodą, pustoszeje, a dom na dom się zwali. Jeśli przeto i szatan jest z sobą w niezgodzie, jakże się osto królestwo jego? Twierdzicie bowiem, iż mocą Beelzebuba wypędzam czarty! A jeśli Ja mocą Beelzebuba wypędzam czarty, — to czyżaj mocą synowie wasi wypędzają? Dlatego to oni będą sędziami waszymi. Ale jeśli palcem Bożym czarty wypędzam, zaiste przyszło już do was królestwo Boże. Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, majątność jego bezpieczna; ale jeśli mocniejszy nadeń się zjawi i pokona go, to zabierze całą broń jego, w której pokładał swą nadzieję, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko Mnie jest; a kto nie zbiera ze Mną — rozprasza.

Gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, bląka się po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku; a nie znajdując, mówi: Powrócę do domu swego, skąd wyszedłem. Wróciwszy zaś, znajduje go umiecionym i ozdobionym. Wtedy odchodzi i przyprowadza z sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wchodzi tam na mieszkanie. I staje się ostateczna dola owego człowieka gorsza od poprzedniej.

A podczas gdy tych słów domawiał, pewna niewiasta z ludu podniosła głos, mówiąc do Niego: Błogosławione lono, które Cię nosiło, i piersi, któ-

reś ssa! On zaś rzekł: Istotnie! — ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

NAUKA.

I.

20 + 35 = 55.

„I przyszły do niego wielkie rzesze, mając ze sobą nieme, ślepe, chrome, ułomne i innych wiele, i składali je u nóg jego i uzdrowił je, tak iż rzesze się dziwowały widząc nieme mówiące, chrome chodzące, ślepe widzące: i wielbili Boga.“ (Mat. 15. 30).

„I przystąpili w kościele do niego ślepi i chromi i uzdrowił je.“ (Mat. 21. 14).

„Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swych, które nie są w tych księgach zapisane.“ (Jan 20. 30).

„A jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus, które, gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały.“ (Jan św. 21. 25).

5 razy wspomina ewangelja św. o cudach Pana Jezusa. Tę liczbę „55“ trzeba jednakże rozłożyć na 2 części, mianowicie na 20 i na 35. Dwadzieścia bowiem razy wspomina ewangelja św. o cudach Pana Jezusa **sumarycznie**, czyli ogólnikowo, nie wymieniając poszczególnych cudów, jak to widzimy wyżej w przytoczonych słowach Ewangelji.

Prócz tych dwudziestu cudów gromadnych wylicza ewangelja św. jeszcze 35 razy cuda Pana Jezusa, opisując poszczególne cuda szczegółowo. Takim szczegółowo opisanym cudem jest np. uzdrowienie młodzieńca ślepego od urodzenia lub wypędzenie czarta w ewangelji dzisiejszej.

Z takich właśnie cudów znamy z ewangelji 9 cudów unaczniających wszechwładzę Mesjasza nad naturą: Kana galilejska, dwukrotny połów ryb, uciśnienie burzy, dwukrotne pomnożenie chleba, chodzenie po morzu, złowienie ryby z statkiem, uśchnięcie drzewa figowego. Znamy 16 cudownych uzdrowień, dokonanych przez Pana Jezusa. 7 razy oswobadza Zbawiciel opętanych z ducha nieczystego. Wreszcie trzykrotnie wskrzesza zmarłych (córka Jaira, Naim, Łazarz). A zatem 9+16+7+3=35.

Wszystkie wspomniane cuda i owe 20 i owe 35 zdziałał Pan Jezus w niezmiernie krótkim czasie; w ostatnich 3 latach życia swego.

II.

Czy wszystkie te cuda rzeczywiście się wydarzyły?

Gdyby dziś zjawił się cudotwórca, któryby przez trzy lata — proszę wybaczyć wyrażenie — tak poprostu strzelał takimi cudami na prawo i lewo, bezustannie, powstałyby prawdziwe wędrówki narodów i stałyby się naokoło tego człowie-



Ecce Homo („Oto Człowiek“) według słynnego arcydzieła Guido Reni.

ka natłok taki (może nawet niebezpieczny—!), że o nim pojęcia nie dają ani Częstochowa, ani Lempdes, Lisieux, lub Lourdes.

W owych czasach nie było kolei, poczty, gazet, radja, telefonu, a przecież wieść o zadziwiających cudach Pana Jezusa mimo braku poczty i gazet błyskawicznie docierała do najdalszych zakątków. Cudów takich ewangelistów zmyśleć nie mogli. **A te cudów musiałbyś odrzucić całą Ewangelię.**

Bez cudów nie znajdziesz żadnego wyjaśnienia na okropne zaambarasowanie i na tę szatańską nienawiść doktorów jerozolimskich, mówiących chytrze:

„Przez Belzebuba, przez djabelską siłę wyrzuciła czarty!“

III.

„Synowie wasi przez kogo wyrzucają?“

...Waszym uczniom, waszym synom przecież także uda się od czasu do czasu oswobodzić opętanka! A jednak zaraz nie twierdzicie, że sprzęgli się z diabłem i że wyrzucają przez Belzebuba!

Dotychczas Belzebub, księżę szatański jako mocarz uzbrojony strzegł dworu swego. Nikt go nie zaczepiał. Nikt go nie wyrzucał z posiadania.

Ale teraz przyszedł **Mocniejszy** nad niego. Ten teraz zwycięża go. Ten teraz odejmuje mu broń i jego ofiary. Na nic się zda wasze mędrkowanie i łączenie **Mnie** z Belzebubem i na nic wasze żądania znaków czyli cudów. Zaiste, trzeba już uwierzyć, że nadszedł czas, iż „na was przyszło królestwo Boże. Jeżeli synom waszym **zapomoc**; **Boża** uda się niekiedy wyrzucić czarta, bądźcie przekonani, że tem więcej **Ja**, choć wam znaku z nieba nie daję, jedynie mocą Bożą, „palcem bożym“ te nieczyste duchy poskramiam. Amen.

Co zrobię w Wielkim Poście — dla duszy?

Czas wielkopostny jest dla każdego katolika czemś odmiennem od innych okresów roku kościelnego. To czas, w którym obchodzimy pamiętkę męki i śmierci krzyżowej Chrystusa — czas rozważań i pokuty. Chcąc odróżnić go i uczcić drogę każdemu katolikowi pamiętki wielu wprowadza w swe życie codzienne pewne zmiany: umartwienia fizyczne i duchowe, odmawiając pewnych ulubionych potraw, używania na ten czas środków alkoholowych czy nikotyny i sprrowadzając świat myśli w nastrój poważny, łączy każdy swój dzień z Golgotą.

Nie dla wszystkich jest rzeczą możliwą utrzymanie tego nastroju, warunki życia nieraz są tak rozpraszające uwagę, iż nie sposób mówić tu o skupieniu i zagłębieniu się w rozmyśleniach. Zbyt szybkie tempo życia nie pozwala nam często na skoncentrowanie uwagi choć na krótki czas na sprawę duszy, która może jest już sprawami materialnymi tak wyjałowiona... Czuje niejedyn w duszy taką pustkę, iż zdaje się zaprzeczać istnieniu w nim duszy nieśmiertelnej, nie czuje w sobie życia Bożego; ono w nim zamarło!

Wielki Post jest więc tym czasem, w którym troska o odrodzenie życia wewnętrznego winna wszystkich katolików przejąć. Zarówno starzy jak też młodzi, inteligenci i lud prosty, mężczyźni i niewiasty, bez różnicy na stan, zawód i pochodzenie niech wezmą udział w odrodzeniu siebie i w miarę możliwości przyczynią się do odrodzenia innych.

Czy to naprawdę jest potrzebne? — zarzuci może ktoś.

O, tak. Skoro miarodajne czynniki dla utrzymania w równowadze stanu fizycznego swych pracowników wyznaczają co pewien czas t. zw. urlop odpoczynkowy — dlaczegoż my nie możemy zdobyć się na udzielenie kilkudniowego urlopu dla duszy, który zależy li tylko od dobrej woli nas samych. Rzecz — dalej — najbardziej zgodną z prawem natury człowieka będzie uczynić roczne zestawienie czynów dokonanych, posegregowanie ich na dobre i złe i ustalenie preliminarza dla duszy na rok następny. Tak pojęte kilkudniowe ćwiczenia duchowe chyba dla nikogo nie będą wydawały się bezużytecznym zajęciem czasu z zbytkiem bez którego równie dobrze można się obejść.

Świadomość celu działania, planowość i systematyczność pracy — oto cechy nieodzowne racjonalnej gospodarki, prawda? A czy życie wewnętrzne nie ma być rozwiązane planowo i systematycznie coraz to na wyższe szczeble...?

I wtedy tylko, gdy nastąpi zupełne i programowe współdziałanie człowieka fizycznego — maszyn z człowiekiem duchowym — dziecka Bożego — życie nasze będzie miało swą istotną wartość: spełnienie przeznaczonych zadań na ziemi ku zadowoleniu własnemu i pożytkowi społeczeństwa, a też osiągnięcia celu wiekuiącego.

Gdzie i w jaki sposób można dokonać odrodzenia?...

Miejsca odpoczynku dla duszy — to są Domy Rekolekcyjne, których na Śląsku mamy dwa: **Kokoszyce** (st. Wodzisław) i **Dziedzice**. Właśnie w tych oto Domach dokonuje się odrodzenie duchowe. Hasło: przez rekolekcje zamknięte do odrodzenia — siebie — rodziny — społeczeństwa i t. d. ma swe wielkie uzasadnienie. Praktycznie zastosowuje się już w wielu krajach (Holandia, Niemcy i t. d.), gdzie rekolekcje zamknięte odprawiają wszystkie stany

i zawody. I u nas w Polsce ruch rekolekcyjny dobrze się rozwija, zwłaszcza na Śląsku. W roku ubiegłym odprawiło rekol. zamkn. w Domach Rekolekcyjnych blisko 3000 osób. Byliśmy również świadkami jednej z najwspanialszych manifestacji religijnych — III. Dnia Rekolekcyjnego.

Przy wszystkich kościołach są rozwieszane afisze rekolekcyjne, tam można wybrać czas i miejsce na odprawienie wielkopostnych rozważań.

Konsekracja nowego biskupa.

Z okazji konsekracji biskupa polowego Wojsk Polskich J. E. ks. Józefa Gawliny w kościele św. Barbary w Król. Hucie w dniu 19 marca 1933 r.

Obrzędy święcenia na biskupa są następujące:

1. Konsekrację nowego biskupa wykonuje 3-ch biskupów, dzieje się to z postanowienia Soboru Nisejskiego r. 325.

2. Pierwszy z towarzyszących biskupów mówi do biskupa, mającego święcić: „Najprzewielebniejszy Ojcze, święta Matka, Kościół katolicki żąda, abyś tego kapłana obecnego podwyższył na stopień biskupi”.

3. Biskup mający święcić wymaga, aby odczytano hulle papieża, pozwalającą na święcenie gdyż bez pozwolenia papieża nie może żaden kapłan być poświęcony na biskupa.

4. Nowo obrany biskup wykonuje przysięgę, w której Panu Bogu obiecuje, że ze Stolicą świętą zachowa uczestnictwo i jedność, że będzie papieżowi i następcom jego posłusznym, oddając im winne uszanowanie.

5. Na pytania stawione przez biskupa święcącego, daje nowo obrany żądane odpowiedzi i obiecuje szczerze i dokładnie zachowywać święte kanony, czyli ustawy kościelne.

6. Potem ogłasza biskup konsekrujący nowo obranemu jego obowiązki biskupie, mówiąc: „Biskup powinien sędzić, tłumaczyć, poświęcać i dawać stopnie kapłańskie, ożarować, chrzczyć i bierzmować”.

7. Odmawiają litanję do Wszystkich Świętych, aby przez przyczynę Świętych wyjednać u Pana Boga obfitość łask biskupowi potrzebnych.

8. Biskup konsekrujący kładzie księgę Ewangelji na ramiona nowo obranego, aby mu przypomnieć, że prawo Chrystusa ma sam zachowywać, i wiernym ogłaszać.

9. Biskupi poświęcający kładą ręce na głowę przyjmującego święcenie, i mówią: „Weźmij Ducha świętego”. Na tem kładzeniu rąk, złączeniem z modlitwą, zależy cała istota poświęcenia biskupów, pokazuje się to z Pisma św. i tradycy.

10. Namaszczając potem konsekuratorzy głowę nowego biskupa Krzyżmem świętem dla uproszenia Boga, aby go napełnił mocą Ducha świętego.

11. Następnie namaszczają palce i ręce nowego biskupa, prosząc Boga, aby obfitość łaski Ducha świętego raczyła go napełniać i rękami jego dała moc błogosławieństwa i poświęcenia.

12. Konsekrator daje poświęconemu pastorał biskupi, dając znać, że nowy biskup obejmuje władzę rządzenia.

13. Daje mu pierścień, aby pamiętał, że się zaślubił z Kościołem swej diecezji.

14. Podaje mu do rąk księgę Ewangelji, przydominając, że jednym z najpierwszych jego obowiązków jest opowiadanie Ewangelji.

15. Nowy biskup odprawia Mszę świętą razem z tym biskupem, który go poświęca. Jestto bardzo starożytny obrząd, oznaczający jedność urzędu biskupiego i ofiary.

16. Po Offertorium we Mszy świętej, oddaje nowy biskup temu, który go poświęcił, dwie gorejące świece, dwa bochenki chleba, jeden posrebrzany, a drugi pozłacany, dwie barylki wina także ozdobione. To wszystko, wyjąwszy tylko ozdoby, jest zabytkiem starożytności. Niedgdy bowiem tych rzeczy wierni dostarczali do ofiary Mszy świętej.

17. W kościele łacińskim daje biskup konsekurator Komunię nowo wyświęconemu, w kościele zaś greckim i słowiańskim daje nowo wyświęcony biskup Komunię biskupom konsekраторom.

18. Przy końcu Mszy świętej dają nowemu biskupowi mitrę (infule), rozdzieloną na dwie części, oznaczające Stary i Nowy Testament. Jestto duchowna przyłbica, którą Kościół daje nowemu biskupowi, aby za pomocą łaski Bożej stał się straszny wszystkim przeciwnikom prawdy.

19. Nowemu biskupowi dają rękawiczki, będące godłem dobrych uczynków i pierścień biskupi, który jest znakiem duchownego związku biskupa z Kościołem.

20. Nowego biskupa sadzają na krześle, albo też na tronie biskupim, na znak, że obejmuje urząd biskupi, i na dowód wysokiej jego w Kościele godności.

21. Śpiewają hymn: „Te deum laudamus — Ciebie Boże chwalimy”, na podziękowanie Panu Bogu za wszystkie łaski tego dnia udzielone nowemu biskupowi i Kościołowi.

22. Podczas tego hymnu prowadzą dwaj biskupi asystujący nowego biskupa przez kościół aby go lud oglądał, powitał, i z rak jego odebrał błogosławieństwo znakiem Krzyża św.

23. Wróciwszy do ołtarza nowo wyświęcony biskup, po raz pierwszy w głos udziela wiernym uroczystego biskupiego błogosławieństwa, żegnając ich po trzykroć.

24. Nowy biskup zwraca się wreszcie do konsekratora, przystępując doń po trzykroć, przed nim przykłęka i śpiewa: „Ad multos annos — Do wielu lat”. Temi słowami dziękuje konsekраторowi za otrzymane od niego poświęcenia i życzy mu długiego życia dla pożytku Kościoła.

Podczas tego obrzędu święcenia powinni się wierni gorąco modlić za biskupa, aby był pożyteczny kościołowi Bożemu, bo cnotliwy biskup i pobożni kapłani są wielkiem szczęściem Kościoła i wiernych.

Z Panem Jezusem.

Wracali z Panem Jezusem. Nie zdążyli. Biedak ten Hanysek. Do kościoła przestał chodzić od czasu, jak wdał się z ludźmi, co przychodzili na wieś i niesłychane dotychczas rzeczy opowiadali gospodarzom i złorzeczyli, obiecywali biednym ludziom wszystko, czego tylko zapragnie, byle tylko z nimi szli i z nimi razem krzyczeli i z nimi dopominali się o to, żeby nie było biednych, tylko wszyscy bogaci.

Uwierzył im, chodził za nimi, pomagał im namawiać innych, w karczmie przesiadywał, pił wódkę mocną i piwo smaczne i kielbasę czerwoną zagryzał.

O Panu Bogu zapomniał.

Aż oto nadszedł kres. Przylecieli do ks. proboszcza z lamentem i prośbami, coby szedł wnetki,

a pospieszał, bo Hanyskowi cosik się zrobiło i kto wie, czy nie przyjdzie mu zamrzeć.

Ks. proboszcz wiedział, że takie nagłe wypadki nie są bezpieczne i że chory może naprawdę zamrzeć w niedługim czasie. Natychmiast więc kościelnego wołać kazał i do kościoła z kluczami szedł.

Wieczór już był i śnieg padać zaczął obficie. Szli. Kościelny latarnią wielką rozświetlał ciemności i wskazywał drogę, którą śnieg zawiął całkowicie. Szedł bez czapki, ale na głowie miał małe płaskie nakrycie, wyglądające jakby krążek czarny, używane w takich wypadkach w niektórych katolickich parafjach w Niemczech. Ksiądz postępował za nim. Białą komżę szarpał mu wiatr na wszystkie strony, śnieg osiadał na kołnierzu czarnym, którym miał ramiona okryte i na birecie z pomponem, czerniącym się na czubku głowy.

W bursie niósł Jezusa Utajonego. Rękami przyciskał do piersi skarb nad skarby i modlił się. Modlił się za Hanyska, biednego człowieka, obalamconego przez agitatorów, niegdyś dobrego katolika.

Niedaleko było do jego nędznej chaty. Doszli wkrótce. Niestety, było już za późno. Hanysiek wprawdzie żył jeszcze, jeszcze harczał trochę, ale spowiadać się, ani Wiatyku świętego przyjąć nie mógł. Nie rozpoznawał nawet, że jego zwierzchnik duchowny przy nim się znajduje, że Pan Jezus jest tak blisko.

Otrzymał sakrament Ostatniego Namaszczenia i w obecności księdza ostatnie technienie wydał.

Pomodlono się wspólnie z domownikami za duszę, która opuściła cielesną powłokę i poszła na sąd.

Trzeba było wracać.

Wychodzili znów, jak przyszl, w ciszy, spokoju, skupieniu, z latarnią zapaloną, w komży białej, poprzez mroki nocy i śnieżną zawieję.

Gdy wychodzili z chaty, słyszeli jeszcze żałosne zawodzenie kobiet.

Ksiądz modlił się ciągle za duszę zmarłego przed chwilą parafjanina. Kościelny niósł latarnię w ręce prawej, lewą przycisnął do siebie teczkę, niepotrzebnie dzisiaj zabraną dla schowania komży, a na głowie i brodzie niósł płaty śniegu, które przyczepiły mu się do włosów. Nie zauważył tego, tak był zatopiony w myślach jakichś, które i jego duszę nurtowały.

Śnieg ustał trochę padać, choć wiatr się nie zmniejszył. Wioskę kościelną widać już było, jakby z za mgły, jakby oddaloną bardzo, choć bliska była. Trzeba tylko było przejść przez mostek mały, drewniany i już się zaczynały pierwsze jej domy.

Szli ciągle w ciszy i zadumaniu. Przy pierwszym domu zadźwięczał dzwoneczek mały, schowany dotychczas w kieszeni kościelnego.

Do drogi przylegała obórka. Z obórki tej dał się słyszeć niewyraźny jęk, który powtórzył się raz drugi i trzeci. Ksiądz przystanął. Kościelny zawrócił do niego z niemym pytaniem.

— Wstąp, dowiedz się, co tam?... — rzekł mu ks. proboszcz.

Poszedł. Ksiądz z Panem Jezusem został na drodze, na której nie było żywego ducha.

Po chwili kościelny wrócił.

— Chora tam leży... na barłogu!... ale to dom protestancki!

— I chora też?... — pyta ksiądz.

— Katoliczka, ale w kirsze ślub wzięła!

Ksiądz, nie mówiąc nic więcej, skierował swoje kroki do obórki.

Na słomie, łachmanem okryta, leżała kobieta

młoda jeszcze, ale schorowana mocno i wynędzniała.

Ksiądz ukląkł na barłogu i zaczął na nim rozkładać korporał. Na korporale spoczął Jezus Chrystus.

Kobieta uniosła się nieco i ręce wyciągnęła, jakby zobaczyła zjawę nadziemską.

Ksiądz zwrócił się do niej:

— Dziecko moje — rozpoczął — chora jesteś... przyszedłem do ciebie, żeby cię pojednać z Panem Bogiem. Katoliczką jesteś?...

Kiwnęła głową, ale zakaszła mocno i odpowiedzieć nic nie mogła.

Gdy się uspokoiła, spytał znów:

— Ten dom jest protestancki! Służąca tutaj jesteś?...

— Żoną służącego — odpowiedziała — tylko że on protestant i my w kirsze...

— Tutaj mieszkacie?

— Nie!... On mnie z domu teraz... wyrzucił!

Zalęła się łzami i szlochała przez chwilę. Kościelny tymczasem latarnię postawił na słomie i wszedł na dany mu przez księdza znak. Gdy się uspokoiła nieco, z oczami błyszczącymi zwróciła się do księdza:

— Jak ja Bogu dziękuję, że ksiądz do mnie przyszedł!... Tak się modliłam gorąco. Myślałam, że mnie już wszyscy opuścili... bo ja z dalekich stron i tutaj nikogo nie mam... ja z Polski!

— Polką jesteś?... biedactwo! I tutaj za chlebem?...

— Tak! I męża znalazłam... Otumaniał mnie i tak żyłam po lutemsku... ale mnie Pan Bóg ukarał i teraz dopiero poznałam... Nie chcieli po księdza iść... a Pan Bóg taki dobry... księdza dobrodzieja sam tu przyprowadził... Nie umrę bez spowiedzi, nie opuścił mnie Pan Bóg!...

Nie mogła mówić dalej, zaniosła się szlochem, a wkrótce kaszel ją chwycił silny i długotrwały.

Uspokoila się. Ksiądz stule białą na fioletową zmienił i rzekł:

— Zacznij się spowiadać, dziecko. Ojczyzna ci chleba nie dała, bliscy cię opuścili, wyrzucił cię mąż - protestant, ale Pan Bóg cię nie opuścił. Dla Jezusa ostatnie chwile swoje poświęć. On też był ubogi i też w stajence, jak ty dzisiaj, leżał. Zacznij się spowiadać, dziecko!

Zaczęła się spowiadać.

Kościelny stróżował na podwórzu, aby gospodarz - protestant, albo mąż chorej nie przeszkodził w świętych czynnościach. Stał sobie spokojnie, gdyż cicho było w podwórzu. Tylko w oknach domu jarzyło się światło.

Jezuici w Jugosławii.

Wobec przesadnych i niecisłych wiadomości, podawanych przez wroga Jezuitom prasę co do liczebności tego zakonu w Jugosławii, stwierdza oficjalnie ks. superjor Wiktor Kopatin na łamach lublańskiego „Slovenca“, że jugosłowiańska prowincja Tow. Jezusowego liczy 77 ojców, 48 kleryków i 67 braci laików, razem tedy 192 członków. Wbrew rozpowszechnionym plotkom, w całej prowincji niema ani jednego jezuitę hiszpańskiego. W świetle tego wyjaśnienia cała nagonka na Jezuitów w Jugosławii z udziałem prasy, parlamentu, „Sokola“ i wszelkich czynników rządowych i półrządowych nabiera właściwego posmaku. Czyżby Jugosławii największe niebezpieczeństwo groziło ze strony tych 192 Jezuitów?